Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 240 Lwów, czwartek 19 października 1933 Rok XVI

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Jak zubożeliśmy za rządów sanacyjnych

Dwoma hasłami szermowała sanacja — hasłami, które miały — w pierwszem — okazać niezwykłą jej tężyznę, w drugiem — po nieudaniu się pierwszego — wyszła na jaw cała jej nicość. Pierwsze hasło to była znana **„radosna twórczość“**. Aby tworzyć i z tego mieć radość, trzeba mieć pieniądze. Co do tego sanacja w zupełności się zawiodła, pieniędzy jest coraz mniej. Wobec tego zaczęto głosić djametralnie przeciwne hasło o „zaciskaniu pasa“ i rzeczywiście zaciska się aż do braku tchu.

Sanacja przyszła do rządów w czasie najpiękniejszej konjunktury wewnętrznej, wzmocnionej jeszcze okazją zewnętrzną: strajkiem górników w Anglji. Na tej nie przez nią spowodowanej pomyślności **sanacja rozpoczęła szerokie życie**: przejadała swoje i cudze, wyciągała budżet powyżej 3 miljardów, wydała pożyczkę zagraniczną. Przyszły chude lata i trzeba było stopniowo ograniczać rozmach i apetyt. Szło to stopniowo i ciężko, gdyż trudno było brodzącym w miljardach oswoić się z koniecznością **„zaciskania pasa“** — na sobie. Musiano zastosować się do coraz większego przesilenia gospodarczego, musiano kurczyć budżety, musiano przyznawać się do deficytu, aż doszło się do wyjątkowej sytuacji, w której raz i drugi — niewiadomo, czy na tem koniec — musiało się **apelować do społeczeństwa o pomoc.**

Najwymowniejszym dowodem zubożenia w erze sanacyjnej są budżety państwowe. Krótko i węzłowato: **w przeciągu 5 lat: od 1928/29 po rok dzisiejszy budżety zmniejszały się stopniowo i osiągnęły poziom o blisko miljard złotych niższy.** Podczas gdy budżet na r. 1928/29 obracał się w granicach dochodów 3008 a wydatków 2841 miljonów, to budżet na r. 1933/34 wykazywał w dochodach tylko 2059, a w wydatkach 2458 miljonów — zamiast nadwyżki 167 miljonów deficyt blisko 400 miljonów zł.

To przejście z wyżyn do nizin nie przyszło do skutku tak łatwo. Sanacja broniła się rozpaczliwie przeciw zejściu z początku poniżej trzech, a potem poniżej półtrzecia miljardów. Jej „prestiż“ oburzał się na to, co jej wódz nazwał „liczykrupstwem“. A jednak musiała pogodzić się z twardą koniecznością; musiała oszczędzać i redukować i to w tej mierze, że dziś już **pogodziła się z faktem zejścia poniżej 2 miljardów.**

Preliminarz budżetu na r. 1934/35, który obecnie przechodzi ostatnie stadja dojrzewania, ponieważ najdalej 31 bm. musi leżeć na stole „Wysokiej Izby“, wykazuje już wyraźne znamiona tej skromności. Wynosi on 2117 miljonów w dochodach, a 2165 miljonów w wydatkach, czyli **że zgóry zamyka się deficytem 48 miljonów.** I ten wynik uważają pisma sanacyjne za sukces! Bo co znaczy 40 parę miljonów deficytu wobec zeszłorocznego blisko 400-miljonowego? Dla nas to przecież drobnostka wobec tego, że tak łatwo dało się wypompować ze społeczeństwa 330 miljonów pożyczki.

Czy jednak deficyt ten jest realny? Prosta odpowiedź: do dochodów wstawia się 175 miljonów z pożyczki — każdy umiejący rachować wyliczy, że w takim razie **deficyt naprawdę wynosi około 222 miljony** — to już całkiem inaczej wygląda.

A w dodatku już teraz, zanim preliminarz spoczął w Sejmie, podnoszą się głosy krytyki, że **jest nierealny.** Jedno z pism, bardzo dla sanacji życzliwych, zapytuje: dlaczego przewiduje się optymistycznie, że dochody — poza sumą z pożyczki — dadzą 1942 miljony, kiedy na podstawie dotychczasowych wyników można przewidzieć na 1934/35 dochód najwyżej około 1800 miljonów? Piękna różnica o 142 miljony — to jest szczyt optymizmu! Do cudownych rezultatów doprowadziła gospodarka sanacyjna: państwo zubożało, a rzecz naturalna, że obywatele jeszcze bardziej. Już teraz największy chwalca sanacji nie mógłby z czystem sumieniem mówić o „radosnej twórczości“, kiedy na zwykłą ma się coraz mniejsze fundusze.

Kombinacje ministerjalne

„Kurjer Poznański“ notuje pogłoskę, że prezydent mianowanej rady miasta Krakowa, pułkownik **Kaplicki** ma zostać mianowany **ministrem opieki społecznej.**

Noworoczne listonoszom zakazane

WOLNO IM TYLKO SUBSKRYBOWAĆ POŻYCZKĘ

Minister poczt podpisał rozporządzenie, w którem przypomina zakaz pobierania przez listonoszy jakichkolwiek datków od publiczności, a w szczególności noworocznych, datków świątecznych itd., zapowiadając, że pociągać będzie winnych do postępowania dyscyplinarnego, — gdyż przyjmowanie datków przynosi ujmę listonoszom, jako urzędnikom pocztowym.

Wielkopolska ponad Małopolską

W Wielkopolsce, jak donieśliśmy, rozwiązano rady miejskie w większych miastach. Stało się to w wyniku wejścia w życie nowej ustawy samorządowej, która przecież obowiązuje jednakowo w całej Polsce. Rozwiązano tedy rady pochodzące z wyborów i rozpisano nowe wybory na 26 listopada.

W Małopolsce, gdzie rady we wszystkich większych miastach urzędują z nominacji, albo wogóle rad niema, nie słychać o rozpisaniu wyborów. — Czytaliśmy wprawdzie, że np. w Krakowie „robią przygotowania“ — narazie statystyczne — do nowych wyborów, ale o jakimś konkretnym terminie, temmniej o tak bliskim, nic nie słychać. Dlaczego? Czyżby Małopolska mniej zasługiwała na samorząd gminny niż Wielkopolska? Przecież Małopolska miała za czasów austrjackich szeroki i — mimo systemu kurjalnego — wcale nieźle funkcjonujący samorząd, a czy obecna powojenna generacja miałaby posiadać mniejsze w tym kierunku zdolności?

Spodziewać się należy, że miarodajne czynniki zajmą się tą sprawą. Jaka ta nowa ustawa samorządowa jest, w każdym razie miasta lepiej wyjdą na wybranych ciałach, niż na komisarzach i nominatach. Małopolska nie może być gorzej traktowana.

—ooo—

Socjaliści austrjaccy zerwali z „Anschlussem“

Jak donoszą z Wiednia, kongres socjalistów austrjackich uchwalił skreślenie z programu partyjnego ustępu o „Anschlussie“, tj. wcieleniu Austrji do Niemiec. W związku z tą uchwałą wszyscy socjaliści wystąpili z austrjacko-niemieckiego Volksbundu, wycofując równocześnie swoich przedstawicieli we władzach tej organizacji.

Uchwała ta jest następstwem hitleryzacji Niemiec. — Zarząd austrjackiej partji socjalistycznej stwierdził już poprzednio, że proletarjat austrjacki pragnął połączenia się z niemieckim we wspólnej wolności, a nie we wspólnej katordze.

Dziwna historja badania stanu umysłowego Lubbego

Już od samego początku procesu o podpalenie Reichstagu ze wszystkich stron podnoszono konieczność zbadania stanu zdrowia, a przedewszystkiem stanu psychicznego głównego oskarżonego, van der Lubbego. Również i trybunał musiał uznać wreszcie tę konieczność, ale wziął się do tego na... swój sposób.

Na polecenie przewodniczącego trybunału zbadania stanu zdrowia van der Lubbego polecono holenderskiemu lekarzowi dr. Noe. Jako przedstawiciel prasy światowej miał być przy badaniu obecny szwedzki dziennikarz Söderman, przedstawiciel małego pisma z Goeteborgu. Obecni na procesie dziennikarze odmówili jednakże uznania Södermana za swego przedstawiciela, uchodził on bowiem raczej za agenta rządu Rzeszy. Sam Soederman, któremu dwuznaczna rola zaczęła już widocznie nużyć, sprzeciwił się temu, aby badania dokonał dr. Noe, który jest ginekologiem, proponując zamiast niego znanego duńskiego psychjatrę. Sąd jednak na to się nie zgodził i Söderman wyraził chęć wyjazdu z Berlina.

Od tego czasu już nie było mowy o badaniu lekarskiem van der Lubbego. Natomiast w poniedziałek wieczorem miała się odbyć rozmowa pomiędzy trzema niemieckimi obrońcami a holenderskim dziennikarzem Petermayerem, o stanie psychicznym Lubbego. Trudno zrozumieć, co chce się osiągnąć przez wymianę poglądów kilku laików na temat Lubbego. Petermayer, który jest przedstawicielem w Berlinie małego holenderskiego dziennika, dał się w ostatnich czasach poznać z tego, że miał w radjo djalog o procesie lipskim z majorem Wederstaettem. Ów major jest jednym z trzech posłów hitlerowskich, których Torgler miał widzieć w przeddzień pożaru Reichstagu, — rozmawiających w przedsionku do komunistycznego lokalu klubowego z van der Lubbem. Petermayer nie cieszy się w kołach politycznych dobrą opinją.

Ujawnienie obcych agentur

W rozkładającym się ustroju kapitalistycznym jesteśmy świadkami następujących zjawisk: dziesiątki tysięcy robotników nadaremnie od lat szukają pracy, ażeby za zarobione pracą pieniądze wyżywić siebie i swoje rodziny, a *grupa kapitalistów-przemysłowców otrzymuje z zagranicy dziesiątki tysięcy dolarów z tem, żeby nic sami nie robili i nie zatrudniali tych poszukujących pracy robotników.*

Toczy się przed sądem kartelowym proces, który rzuca jaskrawe światło na jeden z odcinków wielkiego pola przemysłowego. Szerokie warstwy społeczeństwa, a zwłaszcza klasa robotnicza winna z całą uwagą przyjrzeć się i wsłuchać się w ten proces, miljon razy ciekawszy od procesu *Gorgonowej*, proces ten bowiem odsłania tajemnice alkowy całej zbrodniczej klasy wyzyskiwaczy i zdziera z niej maskę obłudy „patrjotycznej", a przynajmniej powinien to uczynić.

Bo cóż widzimy na *odcinku cementowym* przy jaskrawem świetle reflektora sprawy sądowej. Grupa ludzi, z pośród których niejeden zapewne zasiada w jakiejś rządowej „radzie przemysłowej", a niejeden wzywany — przepraszam, takich potentatów nie wzywa się, lecz zaprasza — zapraszany bywa do wypowiadania swej opinji w sprawach pierwszorzędnej wagi, a na bankietach przemawia z łezką w głosie o „rozwoju polskiego (z mocnym akcentem na literze p) przemysłu", że ten sam pan bierze pieniądze od zagranicznych konkurentów za to, że nie wywozi do ich krajów swego produktu.

A w jakim czasie to się dzieje? Dzieje się to *w tym samym czasie, kiedy Państwu zależy na przypływie do kraju obcych walut; kiedy Państwu zależy na dodatnim bilansie handlowym, t. j. na tem, ażeby wartość wywożonego z kraju towaru była większa od wartości towaru przywożonego; kiedy wreszcie Państwu zależy na tem, ażeby jaknajwięcej ludzi zatrudnić i żeby kraj nie załamał się pod ciężarem kryzysu.*

Ci to panowie, dla tem większego cynizmu nazywający się *„współpracownikami z Rządem"* otrzymali według *własnego* oświadczenia od *austrjackiego* przemysłu cementowego w roku 1930 gotówką 141.479 złotych, od *łotewskiej* firmy tytułem również odszkodowania za nieróbstwo w roku 1932 kwotę niewielką 18.000 zł., w tymże roku od *szwedzkiego* przemysłu cementowego 140,939 zł. i od *rumuńskiego* przemysłu cementowego dol. 3,473. Ten ostatni przemysł (rumuński) ma za bieżący rok wpłacić do kasy „patrjotów" cementowych znacznie większą kwotę, bo 12,975 dolarów.

Hojnie opłacony przez zagranicę kartel zrezygnował z eksportu i ograniczył swą produkcję cementu. Wymówiono robotnikom pracę; *6.000 robotników poszło na bruk.* Wraz z rodzinami będzie to ubytek — skromnie licząc — 20,000 osób z pośród konsumentów. Utrzymanie tych 20,000 osób panowie kartelowicze przerzucili na barki Funduszu Bezrobocia, a następnie po wyczerpaniu pomocy Funduszu Bezrobocia — na barki społeczeństwa. Zresztą Fundusz Bezrobocia również czerpie nie z innego źródła swe dochody, jak właśnie ze społeczeństwa.

Lecz na tem nie kończy się krzywda, wyrządzona przez kartelowiczów społeczeństwu. Tych 6.000 robotników, *póki pracowali*, ubierali się, sprawiali sobie i rodzinie obuwie, lepiej się odżywiali, od czasu do czasu zakupywali jakiś mebel do izby i t. d. Wyrzucenie poza nawias konsumentów 6,000 robotników, a z rodzinami 20,000 osób, pozbawiło w dalszym ciągu pracy pewnej ilości szewców, krawców, czapników, stolarzy i t. d. oraz wpłynęło na zmniejszenie się popytu na płody rolne, a w konsekwencji na spadek ich cen na wsi.

Oto w jaki sposób i przez kogo pogłębia się kryzys, a przecież — jak zaznaczyliśmy na początku — cement jest tylko *odcinkiem* wielkiej dziedziny przemysłowej. A gdzież kartel żelazny, gdzie włókienniczy, gdzie drzewny, gdzie trust węglowy? *Kiedyż poznamy kulisy pozostałych spiskowców przeciw krajowi i społeczeństwu?*

Powyżej wyliczyliśmy *materjalne* szkody wyrządzone przez kartel. Ale są jeszcze inne rzeczy.

Z pośród 6.000 robotników po długich miesiącach bezrobocia, walki z głodem, zimnem i najskrajniejszą nędzą przypuśćmy, że dziesięciu było komunistów. Z tych dziesięciu, przypuśćmy, policja aresztowała 2-ch za udział w zebraniu, a 3-ch za posiadanie odezw. Odbyła się sprawa i wszystkich 5 „wywrotowców" skazano po parę lat więzienia. „Wywrotowcy" — trudno!

A ci, którzy ich pchnęli w objęcia „wywrotowości" — sprawcy ich nędzy i głodu, z pieniędzy otrzymanych z Austrji, z Łotwy, ze Szwecji i z Rumunji dali po 1000 zł. (na 11 rat) na pożyczkę „narodową" i *otrzymali dyplomy na dobrych obywateli.*

Marsz. *Piłsudski* mówił kiedyś o „obcych agenturach". Zdaje się, że sąd kartelowy wpadł na trop prawdziwych *obcych agentur.*

R. B.

Kartel cementowy przed sądem

GADZINOWE FUNDUSZE.

W świetle oskarżenia Ministerjum Przemysłu i Handlu wygląda to tak:

„Mimo zawarcia szeregu międzynarodowych umów kartelowych, zapewniających polskiemu kartelowi cementowemu wcale poważne kontyngenty wywozowe do sąsiednich państw, kartel nie potrafił ich wykorzystać... osłabił zdolność konkurencyjną polskich cementowni... wolał ograniczyć się do wygodnego, systematycznego inkasowania gotówki od swoich zagranicznych kontrahentów za to tylko, że nie eksportuje do ich krajów polskiego cementu".

Z tytułu tego „wyrzeczenia się" **kartel cementowy otrzymał od finansistów zagranicznych** następujące ujawnione już sumy:

z **Austrji** — 141.479 zł.
z **Węgier** — 90.000 „
z **Szwecji** — 282.418 „
z **Łotwy** — 18.000 „
i z **Rumunji** — 10.448 dolarów

Adwokat **Altberg**, filar obrony kartelu, stwierdza z tupetem:

— Tak jest. Wzięliśmy te sumy, sumy te są prawdziwe. Ale to nasz sukces. Odnośne układy zawarliśmy jeszcze w roku 1928... Symulowaliśmy wówczas, że możemy eksportować, że jesteśmy groźnym konkurentem dla cementowni zagranicznych... Oni się przestraszyli, uwierzyli nam i zaczęli płacić... Dziś my, przemysłowcy polscy, mamy wyrzuty sumienia, że bierzemy te pieniądze od zagranicy za darmo... Polski przemysł cementowy nie jest bowiem zdolny do konkurowania z zagranicznym...

TAKTYKA OBRONY.

Oświadczenie to wywołało **ogólną konsternację.** Adwokat **Altberg** w dalszym ciągu nadrabia tupetem i w myśl napoleońskiej taktyki, że atak jest najlepszym systemem obrony, atakuje prawie już personalnie obu reprezentantów oskarżenia: prof. E. Lipińskiego, dyrektora Instytutu Badania Konjunktur i dr **Piotrowskiego**, naczelnika wydziału karteli w Ministerjum Przemysłu i Handlu. Stale się myli i zamiast zwracać się do Sądu, kieruje ciągle swoje „proszę pana" do p. **Piotrowskiego.**

Perswaduje mu, że teorja to co innego, a życie co innego, że nie należy się bawić w proroctwa, nie można zbytniej wagi przypisywać do abstrakcyjnych liczb... Ot np. teraz, jedna z cementowni chcąc dogodzić rządowi, postanowiła za wszelką cenę wyeksportować 600 tonn cementu do Ameryki... Wywiozła. I cóż się okazało? — Trzeba było do każdej tonny dopłacić po 10 złotych...

— To walka z wiatrakami — każe konkludować obrońca kartelu. Nie masz siły, któraby mogła zmienić naszą rzeczywistość gospodarczą, teorja swoje, a życie swoje... Syzyfowe wysiłki... Farysi...

KWESTJA EKSPORTU

Eksport zamarł wszędzie — woła p. Altenberg — nie tylko w Polsce, ale i w krajach typowo eksporterskich... I w tym miejscu już zbyt widocznie się zagalopował bo wystarczy zajrzeć do któregokolwiek z wielu wydawanych obecnie roczników statystycznych, by się przekonać, że eksport cementu, jak wogóle jego produkcja i zbyt wprawdzie spadły wszędzie niemal do połowy, nigdzie jednak w takim stosunku jak w Polsce.

Tymczasem **faktem** bezspornym jest, że eksport cementu w Polsce w roku 1928 i 1929 t. j. w czasie, gdy nasz kartel zawierał wzmiankowane ugody z finansistami zagranicznemi, osiągał blisko 100 tysięcy tonn, natomiast dziś, w momencie, gdy panowie z **„Centrocementu"** „wygodnie i systematycznie" inkasują gotówkę zagraniczną — stanowi operetkową liczbę 360 tonn.

Nie mniej wątpliwem wydaje się twierdzenie obrońcy kartelu, że przemysł cementowy polski nie ma widoków na zwycięskie konkurowanie z zagranicą. Argument wysokich kosztów transportu nie jest słuszny. Cementownia „Roś" na północno - wschodniej granicy Rzeczypospolitej była budowana jeszcze przed wojną światową z myślą o zaopatrywaniu w cement krajów nadbałtyckich, zaś cementownia **„Wejherowo"**, o kilkadziesiąt kilometrów od Gdyni, ma napewno koszta transportu niższe, niż większość cementowni niemieckich, czy nawet belgijskich.

Gospodarka kartelowa doprowadziła do tego, że obie te cementownie od paru lat stoją bezczynnie, zaś kartel wypłaca ich właścicielom wysokie premje „za postój"...

Nic dziwnego, że kartel ma wyrzuty sumienia, biorąc pieniądze z zagranicy.

KALKULACJA CENY CEMENTU.

Przy produkcji cementu ogromną rolę odgrywają dwie niejako grupy kosztów wytwarzania tego artykułu: koszty stałe i koszty zmienne, sztywne i elastyczne. Dwie te grupy mają się do siebie — według wyliczeń Ministerjum — jak 2 do 1. Koszta stałe utrzymują się stale na jednym i tym samym poziomie, niezależnie od tego, czy dana cementownia produkuje 1 czy miljon tonn... Natomiast koszty zmienne zmniejszają się w miarę wzrostu produkcji. Ta okoliczność utrudnia mocno obliczenie kosztów produkcji cementu wogóle, lecz jednocześnie pozwala produkować cement bardzo tanio, tym cementowniom, które wyzyskują maksimum swych zdolności produkcyjnych.

W okresie dobrej konjunktury w latach 1926 i 1927 szereg cementowni produkowało po 2 zł. 50 gr. za 100 kg. Cementownie te istniały, ba rozwijały się nawet. W latach między 1927 — 1930 powstały cztery nowe cementownie, m. in. jeszcze w roku 1930 uruchomiono ogromną cementownię „Saturn". Dziś cena cementu wynosi 7 zł. 70 gr., a w sprzedaży detalicznej sięga nawet 12 złotych, przyczem producenci twierdzą, że i ta kalkulacja jest deficytowa...

W takiej sytuacji Ministerjum nie zdecydowało się na przedstawienie własnego schematu kalkulacji ceny cementu. Okoliczność tę wyzyskała obrona kartelu, twierdząc, iż bez formalnego zakwestjonowania kalkulacji przedstawionej przez kartel, całe oskarżenie Ministerjum jest bezprzedmiotowe. Również w wątpliwość podano stronę prawną skargi Ministerjum.

WYSTĄPIENIE P. VIKTOR KUTTEN.

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwano wystąpienia p. dr. Viktor **Kutten**, jednego z dwu (obok p. **Minkowskiego**, posła B.B. i referenta ustawy kartelowej w Sejmie) prezesów kartelu, który w przeddzień procesu wystąpił z dużą, 200-stronicową książką w obronie działalności kartelu. W książce tej p. Viktor **Kutten** bierze na siebie gros odpowiedzialności za kartel, pozatem we wstępie „jaknajkategoryczniej protestuje" przeciwko analogji, jaką zrobiła półurzędowa **„Gazeta Polska"**, porównując swego czasu proces kartelu cementowego z... procesem brzeskim...

„Jako obywatel tego kraju — woła w rzeczonym wstępie p. **Viktor Kutten** — jako przedstawiciel gałęzi gospodarstwa narodowego, wyznającej bez zastrzeżeń i szczerze ideologię Tego, który wyścig pracy i t. d. i t. d.—muszę jaknajkategoryczniej zaprotestować..."

Otóż wystąpienie p. Viktor **Kutten** sprawiło ogólny zawód. P. **Kutten** kiepską polszczyzną oświadczył, że w ostatniej chwili zdecydował się nie przemawiać, albowiem choć jest głębokim znawcą stosunków w przemyśle cementowym i jaknajlojalniej ustosunkowuje się do rządu, nie chce przemówieniem swojem wpływać na opinję.

Po przemówieniach dwu dalszych obrońców firm, tworzących kartel cementowy, następne posiedzenie sądu odłożono do dnia następnego.

Proces o krwawe wypadki w Łapanowic

Kraków, 19 października.

DZIEWIĄTY DZIEŃ ROZPRAWY

Na początku wczorajszej rozprawy złożył obr. dr. Warenhaupt oświadczenie, że w pewnej części prasy ukazała się notatka z przebiegu rozprawy, że b. starosta w Bochni dr. Freindel jest moralnym sprawcą nieszczęść łapanowskich. Obrońca oświadcza, że wyrażenie to odnosiło się do lekarza okr. w Łapanowie dr. Ziemby, nie zaś do b. starosty dr. Freindla (!).

(Oświadczenie to wywołało na sali sensację i rozmaicie je komentowano!).

Następnie zeznaje św. Walenty Roman z Trzciany, kupiec i rolnik. Było powiedziane, że „nabożeństwo ludowe" odbędzie się w Łapanowie. Zaczęli się schodzić w Trzcianie. Nadjechał komisarz z policją. Komisarz oświadczył: „Nie pójdziecie,

CHYBA PO MOIM TRUPIE!"

Z tyłu wołano: „Chcemy iść do kościoła!" Policja zaczęła rozpraszać tłumy. Ludzie bokami zaczęli przechodzić. Policja zaczęła bić kolbami. Policjant bagnetem zamierzył się na jakiegoś starszego człowieka. Momentalnie uderzył w bagnet szablą komisarz tak, że bagnet poszedł w bok. Świadka także uderzył kolbą policjant. Jeden z uciekających uderzył policjanta kamieniem w twarz. Osk. Stochel stał spokojnie o 50 metrów od świadka.

Przew. dr. Krupiński: Skąd kamień leciał?

Św.: Kamień „przyszedł" z miejsca, gdzie stało około 60 ludzi. Numeru policjanta, który został uderzony kamieniem, ani jego samego nie przypominam sobie. Był dosyć tęgi. Policjant krwawił. Stochel stał w innej stronie, a kamień wyleciał z innej strony.

Przew.: Kto objeżdżał pochód i ustawiał go?

Św.: Swoi ludzie...

Przew.: Któż to taki — swoi ludzie?

Św. Tego nie wiem którzy, bo dużo ich było.

Przew.: Po strzelaninie nie słyszał pan o Rybie?

Św.: Ktoś podszedł do pana komisarza i prosił, aby przytrzymanych puszczono. O Rybie nie słyszałem.

Przew.: Widział pan Zacharjasza?

Św.: Widziałem.

Przew.: Mówił pan przedtem, że nikogo z oskarżonych nie widział. Teraz pan mówi, że widział Zacharjasza.

SPRAWA SIANA

Św. Tyle widziałem, że policjant go zatrzymał, gdy chciał przejść do swego domu.

Przew.: Czy można było iść inną drogą?

Św.: Tak, przez siano.

Przew.: Było już siano z początkiem czerwca?

Obr. dr. Warenhaupt: Rosła łąka...

Przew.: I w zimie rośnie... A dlaczego ludzie szli przez to „siano"?

Św.: Bo policja rozpędzała.

Przew.: Pan nosi szkła. Stochel tłumaczy się, że w chwili, gdy ktoś uderzył policjanta Kuśnierza kamieniem, stał przytrzymany na aucie!

Św.: Z całą stanowczością stwierdzam, że wtedy Stochla widziałem na drodze o 50 coś kroków odemnie.

Obr. dr. Warenhaupt: Pamięta pan, jak komisarz stanął na pańskim ganku i co mówił?

Św.: Że wiecu nie będzie, gdyż

WYBUCHŁA ZARAZA!

Nie pozwolił iść muzyce i nieść sztandar. Do kościoła pozwolił.

Obr. dr. Warenhaupt: Jak przyszedł pan do Łapanowa, coś pan zauważył?

Św.: Nieśli jednego zabitego...

Obr. dr. Warenhaupt wstaje.

Przew.: Panie obrońco!

Obrońca: Ja tylko chciałem...

ARESZTOWANIE ŚWIADKA

Wstaje prok. dr. Szypuła: „Zarządzam aresztowanie świadka Romana z powodu złożenia fałszywych zeznań, które stoją w jaskrawej sprzeczności z zeznaniami świadka i tłumaczeniem się Stochla.

Obr. dr. Warenhaupt: Sąd może się do zarządzenia prokuratora nie zastosować. Leży w interesie należytego zakończenia sprawy, by świadków odwodowych przesłuchiwać w atmosferze spokoju.

Przew.: Obrońcy nie mogę udzielić głosu, celem oświadczenia się na wniosek prokuratora.

Obr.: Odwołuję się do decyzji trybunału. Trybunał udał się na naradę.

Po naradzie przewodniczący dr. Krupiński oświadcza, że trybunał postanowił po naradzie zatwierdzić decyzję przewodniczącego, poczem motywy odczytał protokolant.

Obr. dr. Warenhaupt: Składam deklarację do protokółu, że obrona oświadcza, iż przytrzymanie świadka uniemożliwia przesłuchiwanie dalszych świadków odwodowych, albowiem zarządzenie prokuratora może wywołać

NIEPOKÓJ U INNYCH ŚWIADKÓW.

Proszę uwidocznić moje oświadczenie w protokóle.

Trybunał ponownie udaje się na naradę. Po naradzie ogłoszono, że odmawia się wnioskowi obrony o zaprotokołowanie oświadczenia. Ze sali wyprowadza policjant św. Romana do więzienia.

Św. Jan Stochel z Trzciany, ojciec oskarżonego.

Przew.: Pan, jako ojciec oskarżonego, może nie zeznawać.

Obr. dr. Warenhaupt: Niech pan się zrzeknie zeznań!

Przew.: To jest namawianie do uchylania się od zeznań. Nie chcę stosować środków dyscyplinarnych.

Św.: Nie będę zeznawał.

Św. Stanisław Sroka z Wierlikówki. Był razem ze Stochlem. Za co znalazł się Stochel na aucie — nie wie. Gdy komisarz kazał się rozejść, to się rozstali i stracił z oczu Stochla.

Przew.: Jak to bili Stochla...

Św.: Biły polikiery.

Przew.: Pan obraża policję. Pan mówi, że biła policja, a nie podaje pan konkretnego faktu. Stwierdzam z urzędu, że Stochel zeznał, iż dwa razy uderzył go policjant, ale może przypadkiem.

Obr. dr. Warenhaupt: Świadek skonsternowany.

Prok. dr. Szypuła: Proszę notować wszystkie sprzeczności.

Przew. (do świadka): Pan rewelacje tu robi, a w protokóle pan zeznał pod przysięgą, że Stochla nie widział. Cóż teraz prawdą? Cóż pan na to?

Obr. dr. Warenhaupt wstaje...

Przew.: Panie obrońco...

Św.: To jest prawdą, co mówiłem teraz.

Przewodniczący:

A TAMTO KŁAMSTWO?

To nie jest żart między sąsiadami. Podziwiam, podziwiam! (do obrońcy): Panie obrońco, nie chcę robić nastroju... upominaniem.

Przewodniczący w dalszym ciągu wypytuje świadka o innych oskarżonych.

Św.: Biły polikiery.

Przew.: Znowu pan obraża policję.

Prok. dr. Szypuła: Co pan uważa, że prawda? Czy to, co pan teraz zeznawał, czy to co w śledztwie?

Św. (długo milczy).

Prok.: Czy pan dziś pamięta, co pan zeznawał w śledztwie?

Św.: Tak było, jak zeznałem dzisiaj. Tamto jest fałszywe.

Prok.: Dlaczego pan fałszywie wtedy zeznał?

Św. milczy.

Prok.: Oświadczę się później.

Obr. Co to znaczy „zeznałem fałszywie"?

Św.: Tego nie wiem.

Obr.: Pan pamięta coś pan zeznał w Wiśniczu?

Św.: Wogóle nie pamiętam.

Obr.: Czy pan wie co to jest wogóle?

Św.: Nie.

Przew.: Czy pan wie co to jest Stochel?

Św.: Tak się pise.

Obr.: Czy nie widział pan Stochla?

Św.: Przed awanturą go widziałem.

Obr.: A więc!

Św.: Ja już był na aucie, a jego dopiero przyprowadzono.

Obr.: A za co pan został przytrzymany?

Św.: Że szedłem do Łapanowa. Wziął mnie policjant i zaprowadził na auto.

ARESZTOWANIE DRUGIEGO ŚWIADKA

Prok. dr. Szypuła: Zarządzam aresztowanie świadka z powodu fałszywych zeznań.

Obr. dr. Wusatowski: Nie było uzasadnienia aresztowania świadka, gdyż zeznanie jego nic jest sprzeczne z zeznaniami Stochla.

Obr. dr. Warenhaupt: Proszę zanotować to samo moje oświadczenie, co przy aresztowaniu poprzedniego świadka.

Policjant odprowadza świadka do więzień sądowych.

Św. Kazimierz Undas z Żerosławic, zeznaje w sprawie Smotra. Świadek widział Smotra jak stał na drodze, ale nic nie robił. Świadek widział i słyszał jak kulki leciały i świstały. Widział ludzi rannych, a nic policję.

Św. Jan Kadzik z Krasnego Zasania zeznaje: Nic o Smotrze nie powiem, bo go nie znam.

Św. Wincenty Mrożek z Kępanowa zeznaje odnośnie do Smotra. Widział go pod Wolicą koło masztarni przez dwie minuty. W Grabiu przed pochodem jeździł Smotr na rowerze, ale nic nie wykrzykiwał. Kępanowscy ludzie zwrócili się do ludzi z myślenickiego, aby szli bez lasek i pozostawili w domu Grabka. Tak się stało.

Św. Władysław Jawień z Kępanowa. Widział Smotra w Grabiu jak jeździł na rowerze, a później, jak szedł do Łapanowa — potem co robił, to świadek nie wie. Coś mówił do przodownika Włodarczyka, ale co, to świadek nie wie. Innych oskarżonych nie widział. Przed pochodem szli razem z Kubowiczem. Był spokojny.

Osk. Smotr: Rzeczywiście prawdę, świadek mówi.

Obr. dr. Warenhaupt: Gdzie się strzały rozpoczęły?

Św.: Pod Wolicą.

Przew.: Panie obrońco! Wszystko jest wyjaśnione.

Św. Władysław Tabak z Ubrzeży zeznaje w sprawie osk. Jarotka twierdząc, że był spokojny. Nie szamotał się z posterunkowym.

Przew.: Więc nic nie robił — nie szamotał się z posterunkowym?

Św.: Na moje widzenie jest nieprawdą, by się szamotał.

Św. Michał Ryś z Ubrzeży. Widział Jarotka i Satołę jak siedzieli na koniach w szeregu z innymi. Spokojni byli i nic nie krzyczeli na policję. Potem świadek widział się z post. Kuczkiem, ale ten nie żalił się i po chwili poszedł do Łapanowa.

Po przerwie zeznaje św. Jan Lus z Trzciany. Stochla widział na aucie. Czy rzucano na policję kamieniami, tego świadek nie widział. Kto uderzył policjanta nie widział. Dlaczego policja ustąpiła i pochód ruszył do Łapanowa nie wie. Również nie słyszał, by Babralówna zachęcała tłum do ataku na policję. Gdy

POLICJA BIŁA

Babralówna wtedy krzyczała: „Nie bijcie!"

Obr. dr. Wusatowski: Kiedy przyszedł pokrwawiony posterunkowy do auta?

Św.: Już po bitwie. Zacharjasza biło trzech policjantów.

Obr.: A za co?

Św.: On się kręcił.

Św. Stanisław Bujak z Kępanowa widział, jak osk. Smotr po zajściach niósł karabin i oddał go jakiemuś nieznanemu człowiekowi.

Św. Jan Paszkot z Brzezowej szedł do Łapanowa przed sumą, ale z oskarżonych nikogo nie widział.

Osk. Smotr: Ja Nowaka podałem na świadka nie Paszkota.

Św. Antoni Piechnik z Kępanowa zeznaje, że osk. Samek po bitwie nosił rannych. Kubowicz nie podburzał przeciw policji, tylko lamentował, że służył w wojsku, a teraz tak nim poniewierają.

Św. Ludwik Habot z Tarnowa (bez przysięgi) zeznaje o osk. Zagórównie, że była podczas pochodu spokojna.

Św. Jozafat Mrówczyński z Kępanowa nic nowego nie przynosi do sprawy.

Św. Jan Sowiński z Trzciany (krewny Stelmacha). Jak policja nadeszła, znalazł się Stochel wśród policji. Zaczęli krzyczeć wśród policji: „przywódca" — i zabrali go. Kogoś jeszcze aresztowano, ale podczas rajwachu uciekł. Gdy policja nadjechała, zapytała się, kto prowadzi pochód. Ludzie odpowiedzieli, że nikt. Wtedy nadjechał na rowerze Ryba i coś rozmawiał z policją.

Obr. dr. Warenhaupt: Czy było posiedzenie gminne w Zbydniowie kilka dni przed pochodem?

Św.: Coś dwa dni przed pochodem. Ktoś powiedział, że idziemy do Łapanowa wypędzić tę chorobę. Hejmo tych słów nie wypowiedział. Protokołowałem jako sekretarz gminny.

Św. Marcin Sowiński z Trzciany (bez przysięgi). Widział, jak osk. Stochel siedział aresztowany na aucie.

Św. Stanisław Pach z Trzciany (bez przysięgi). Trzech policjantów goniło Zacharjasza, a jeden z nich uderzył go kolbą. Nie widział, by Zacharjasz chciał odebrać policjantowi karabin. Mówił do policjantów, by go puścili do domu.

Rozprawę przerwano do czwartku na godz. 9 rano.

Rozprawie przysłuchiwał się mec. Urbanowicz, obrońca posła Kiernika z procesu brzeskiego oraz b. poseł Brodacki i b. poseł Szczepański.

24 miljardy na walkę z bezrobociem we Francji

Paryż, 18 października. Rząd francuski wniósł do parlamentu projekt ustawy w sprawie walki z bezrobociem. Projekt przewiduje podjęcie robót publicznych w latach 1934/37, żądając przyznania na ten cel kredytu w wysokości 24'5 miljarda franków.

Proces o „marsz na Nockowę"

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 18 października.

Dzisiaj przed sądem okręgowym rozpoczęła się rozprawa przeciw 45 chłopom z powiatu ropczyckiego. 44 chłopów oskarżonych jest z art. 164 § 2 kk., nadto piętnastu także z art. 251 kk., czterech z art. 248 § 1 kk., jeden z art. 25, 248 § 1 kk., jeden z art. 154 § 1 kk., dwóch z art. 248 § 1 kk., dwóch z art. 242 § 1 kk.

NA POMOC CHŁOPOM W NOCKOWEJ

Wedle aktu oskarżenia, wiadomość o napadzie 2000 chłopów na oddział policji państwowej rankiem 20 czerwca 1933 w Nockowej, rozeszła się szybko po okolicznych, a nawet odległych wsiach powiatu ropczyckiego, podawana niejednokrotnie przez wysłanników konnych i w niektórych gminach znalazła ten oddźwięk, że miejscowi ruchliwsi osobnicy poczęli pospiesznie organizować gromady chłopów, wzywając ich do zbiórki, przytem nierzadko posługując się groźbą wyrządzenia rozmaitych szkód. Gromady te prowadzili następnie w stronę Nockowej w celu przyjścia z pomocą tamtejszym chłopom w walce z policją i w celu niedopuszczenia przez stawienie oporu do ewentualnego aresztowania sprawców napadu.

Gromady te spóźniły się jednak, gdyż wspomniane na wstępie zajścia nockowskie trwały krótko, zaledwie kilkanaście minut, a po rozproszeniu napastników przy użyciu broni palnej zapanował we wsi spokój. Nadciągające „bandy" dowiedziawszy się o uspokojeniu bądź na miejscu w Nockowej, bądź po drodze, wracały do domów.

Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenie ujawniło następujące fakty:

SZLI, ALE ZAWRÓCILI

A) W Nawsiu wieczorem 20 czerwca 1933 chodzili po wsi osk. Wojciech Sypień i Wojciech Błaś zwołując chłopów, aby szli do Nockowej „na panów". Zebrana przez nich gromada wybrała się w stronę Nockowej lecz z Budzisza wróciła do domów.

PRZYSZLI, ALE ZAPÓŹNO

B) Z Wiśniowej wczesnym rankiem 20 czerwca 1933 zorganizowali osk. Aleksander Stanek i Władysław Przybek gromadę chłopów (około 250 osób) i poprowadzili ją do Nockowej, gdzie przyszli już po zajściu. Bandę tę zebrali „przeciw policji". Przed odejściem z Wiśniowej oskarżeni ci przemocą wyprowadzili ze stajni Józefa Ziemińskiego i zmusili go do udania się do Nockowej.

NASTROJE BYŁY WROGIE

C) Dnia 20 czerwca br. około południa w Bystrzycy zorganizował osk. Jan Siewierski przy pomocy osk. Jakóba Orzechowskiego, Stefana Paci, Franciszka Jaworka i Franciszka Mostowskiego gromadę chłopów, liczącą około 1000 osób i poprowadził ją w kierunku Nockowej. Wrogie zamiary organizatorów tej gromady ilustruje fakt informowania się osk. Stefana Paci o naboje karabinowe.

PROWADZILI...

D) Dnia 20 czerwca 1933 około godziny 6 rano w Olchowej zorganizowali osk. Stanisław Salamon i Michał Polek gromadę chłopów, którą poprowadzili w kierunku Nockowej „bo tam biją".

WZYWALI, ABY IŚĆ...

E) W nocy na 20 czerwca 1933 około godziny 1 przyjechał na koniu osk. Jan Kiełek z Iwierzyc do osk. Feliksa Bochnaka w Zagorzycach z wezwaniem, aby udał się do Szkodnej po chłopów, którzy mają iść do Nockowej bronić tamtejszych chłopów. Na skutek tego wezwania Feliks Bochnak wstąpił po osk. Jana Drozda w Zagorzycach, poczem obaj konno udali się do Szkodnej i tam wzywali mieszkańców do pójścia do Zagorzyc, gdzie otrzymają dalsze instrukcje oraz do zabrania ze sobą broni, jaką kto posiada.

Gromadę chłopów w Szkodnej organizowali w dalszym ciągu osk. Władysław Drozd, Władysław Malski, Wojciech Kiebała, Maciej Drozd i Wojciech Traciak zwołując ludzi, przyczem pierwsi czterej grozili wysieczeniem zboża Józefowi Bujakowi, a nadto osk. Władysław Drozd i Maciej Drozd Ludwikowi Toresekowi w Zagórzycach spaleniem domu.

WYBRALI SIĘ, ALE WRÓCILI

F) Wieczorem 21 czerwca 1933 zebrała się w Pustkowie gromada chłopów, która obszedłszy kilka przysiółków tej gminy wybrała się ku Nockowej „na pomoc tamtejszym chłopom, którzy walczą z policją". Gromada wróciła z drogi, z Ocieszyna, dowiedziawszy się, że w Nockowej jest spokój. Kierownikiem tej „bandy" był Stanisław Wojtaszek, który wraz z osk. Andrzejem Michałkiem, Piotrem Michałkiem, Stanisławem Kukułką, Janem Kukułką, Stanisławem Gądkiem, Stanisławem Mazurem, Józefem Fryzem, Adamem Krupą, Józefem Gądkiem, Piotrem Michałkiem i Romanem Wróblem zwołał ludzi, a następnie poprowadził ich w kierunku Nockowej.

Z GACI DO GACI

Przy organizowaniu tej bandy niektórzy oskarżeni dopuszczali się aktów teroru. I tak zagrozili Marcinowi Wróblowi wybiciem szyb, jeśli z nimi nie pójdzie, następnie grozili Franciszkowi Wróblowi pobiciem na wypadek, gdyby z nimi nie poszedł. Wreszcie, gdy „banda" przechodziła przez przysiółek Gacie, przemocą wciągnęli w tłum przechodzącego drogą Dawida Bergnera i nie pozwalając mu opuścić gromady zawiedli go do przysiółka Męciszowa, a następnie z powrotem do Gaci.

WYWOŁYWALI...

G) Świadkowie Antoni Ziobro i Kazimiera Ziobrowa stwierdzają, że z przeciągającej gromady chłopów przez Zagorzyce wywoływali ludzi do Nockowej osk. Władysław Wójcik i Edward Skiba z Gnojnicy.

DO GRANIC NOCKOWEJ

H) Organizatorami wyprawy do Nockowej w dniu 20 czerwca 1933 w gminie Krzywej byli osk. Wojciech Tobjasz, który z Olchowej przyjechał konno do Krzywej i tu napotkanych ludzi wzywał, aby szli stawić opór policji, która eskortuje aresztowanych, oraz osk. Tomasz Trojan, Jan Trojan, Stanisław Wołek, Antoni Worek, Roman Koza, Antoni Basara, Walenty Świniuch i Andrzej Rak. Oskarżeni ci zwoływali chłopów w Krzywej i Olchowej i zebraną gromadę poprowadzili do granic Nockowej. Z pośród tych oskarżonych osk. Antoni Berek groził Antoniemu Kozie wybiciem szyb i uszkodzeniem wozu, jeśli nie pójdzie do Nockowej.

GROZILI, ALE NIE ROZWALILI

I) Świadkowie Jan Ochał i Józef Guzik stwierdzili, że do pójścia do Nockowej w nocy 20 czerwca 1933 nawoływali ich osk. Franciszek Charchut i Jan Bochnak, którzy przyszli do ich domu w Zagórzycach, przyczem grozili rozwaleniem stodoły.

KWALIFIKACJA CZYNU

Z przebiegu tych zdarzeń okazuje się, że organizatorowie i kierownicy omawianych gromad chłopskich świadomi byli celu ich istnienia. Celem tym było wzięcie udziału w napadzie chłopów z Nockowej na oddział policji eskortujący aresztowanych, a zatem przestępstwo z art. 129 kk. Z uwagi na ten cel oraz na planowość organizacji gromad, przedstawiają się one jako zgromadzenie w rozumieniu art. 164 kk., zaś działanie ich organizatorów i kierowników jako występek z art. 164 § 2 kk.

Ponadto oskarżeni posługujący się terorem dopuścili się wyst. z art. 251 kk.

Wreszcie oskarżeni, którzy gwałtowność wystąpień posunęli aż do pozbawienia wolności Dawida Bergera oraz osk. Jan Kukułka, który ich do tego nakłonił, dopuścili się wyst. z art. 248 § 1 kk. względnie z art. 26, 248 § 1 kk.

CO SIĘ DZIAŁO W PUSTKOWIE

Dalej podaje akt oskarżenia, że dnia 5 czerwca br. w Pustkowie przechodzący z gromadą chłopów na wiec do Pietrzejowej osk. Andrzej Michałek i Jan Kukułka przemocą wepchnęli Michała Bystroka w tłum i nie pozwalając mu oddalić się zawiedli go aż do Skrzyszowa. Czyn ten stanowi również wyst. z art. 248 § 1 kk.

WYBILI SZYBY

Wreszcie w nocy na 27 czerwca 1933 w Pustkowie wybito kilkanaście szyb w oszkleniu domu Franciszka Kozaka kamieniami rzuconemi z zewnątrz. Kozak złożył meldunek o zajściu na posterunku policji w Brzeźnicy. O czyn ten oskarżeni są Jan Kukułka i Piotr Michałek, a mianowicie narazili oni tem samem na niebezpieczeństwo życie domowników (art. 242 § 2 kk.).

„JEST RZECZĄ CHARAKTERYSTYCZNĄ"

Akt oskarżenia kończy się słowami: „Jest rzeczą charakterystyczną, że wszyscy oskarżeni są członkami Stronnictwa Ludowego, a niektórzy z nich jak Siewierski, Maciej Drozd, Stanisław Salamon i Stanisław Kukułka należą do zarządów miejscowych kół tego stronnictwa."

Pięciu oskarżonych pozostaje w więzieniu. — Świadków oskarżenia wezwano 40. Rozprawa potrwa do 25 października.

* * *

Na rozprawę stawiło się 44 oskarżonych. Trybunał postanowił sprawę Stanisława Gądka wyłączyć, natomiast Władysława Wójcika doprowadzić przymusowo. Po pewnym czasie Wójcik jednak sam stawia się przed sądem.

Kolejno przesłuchał sąd dwudziestu czterech oskarżonych.

Osk. Wojciech Sypień z Nawsia jest obywatelem amerykańskim. Widział, że szli chłopi trzema grupami, po 30 osób każda, do Nockowej, więc i on poszedł, bo był ciekawy widzieć — co się tam dzieje. Po drodze się dowiedział, że policja tam bije komunistów i wrócił do domu.

ZASTALI TYLKO TRUPY...

Aleksander Stanek z Wiśniowej wyszedłszy na gościniec, spotkał ludzi idących do Nockowej, więc poszedł razem z nimi. Na gościńcu spotkali kobiety, powracające z kościoła; mówiły one, że policja w Nockowej strzela. Poszliśmy tam, bośmy byli ciekawi, co tam się dzieje. W Nockowej zastaliśmy jednak tylko kilka trupów, więcej nikogo nie było.

„JANEK, UCIEKAJ!"

Jan Siewierski jest prezesem Stronnictwa Ludowego w Wiercanach. Ludzi do marszu nie zwoływał; widząc siedmiu konnych policjantów zabrał brata i uciekał do stajni do sąsiada, gdyż słyszał, że policja zabiera chłopów i bije komunistów. Żona krzyczała: „Janek uciekaj, bo policja jedzie".

Przewodniczący: A dlaczego uciekaliście?

Siewierski: Bo policja . . . . winnych i niewinnych. Mojego brata policja . . . . bo siedział u mnie w domu. Mówiono, że policja bierze prezesów i . . . . . Widział około 150 ludzi, jak szli do Nockowej.

POGŁOSKA O GAZACH TRUJĄCYCH

Jakób Orzechowski z Bystrzycy zeznaje, że wypytywał sąsiadów, czy idą do Nockowej zobaczyć co się tam dzieje, gdyż słyszeli strzały. Po drodze słyszeli, że tam policja truje chłopów. Józef Boleń mu mówił, że policja puściła w Nockowej gazy trujące.

Tadeusz Pacia szedł z ludźmi do Nockowej, po drodze spotkała ich policja, a kogo spotkała tego . . . . Wobec tego zawrócił do domu.

WSTYDLIWE ZAKĄTKI ŚLEDZTWA

Stanisław Salamon oświadcza, że usłyszawszy strzały ze strony Nockowej szedł w tamtą stronę aż do lasu, a stamtąd zawrócił do domu. Nie był ani w Nockowej, ani w Kozodrzy.

Sędzia Ostręga: Świadkowie mówili, że was widzieli w Nockowej.

Salamon: Gdyby świadkowie prawdę mówili, tobym ja ani nie siedział, ani dzisiaj w sądzie nie był.

Feliks Bochenek, wiceprezes koła ludowego w Zagorzycach, zeznaje: Około godziny 1 w nocy ktoś zapukał do okna, a na zapytanie „kto tam", odpowiedziano, by nie pytać, lecz brać konia i jechać do Szkodnej, zbudzić członków Stronnictwa Ludowego, aby tu przyszli i poszli razem na pogrzeb do Grabin. Że w Nockowej są rozruchy, dowiedział się dopiero około południa.

S. Ostręga: Dlaczego na policji inaczej zeznaliście?

Oskarżony: Przed policją tak samo zeznawałem, a jeśli inaczej zapisała, to ja temu nie jestem winien...

POSZLI I WRÓCILI

Stanisław Wojtaszek: Chłopów nie zwoływał, wyszedł z domu sam, spotkał ludzi dopiero w Kruśnicy, stamtąd obeszliśmy kilka wsi, a później wróciliśmy do domu. Nikogo nie prowadziłem, przywódcą nie byłem.

Przewodniczący: Poco wyście tak chodzili?

Oskarżony: Ja wiem? To tak wszystko pochodziło, pochodziło, a potem wróciło do domu. Jakieś takie zamieszanie było.

Sędzia Ostręga: Czy wyście tej gromadzie odradzali, żeby nie szła?

Osk.: Cośmta mówił, że nie mamy poco iść.

Sędzia: A samiście poszli?

Osk.: Wszyscy szli.

Andrzej Michałek zeznaje, że ludzi nie zwoływał. Mnie obce chłopy z za Wisłoki o godzinie 6 rano z domu wzięły, było ich może dwudziestu. Mówili, że jest święto ludowe i że się zaraz wróci. Nie wiedziałem nawet, dokąd idę.

Andrzej Michałek z Pustkowa wypiera się wszelkiej winy.

Przewodniczący: Cała litanja świadków jest na was, a wy powiadacie, że czujecie się niewinny jak gołąb.

Osk.: Przepraszam prześwietny trybunał, jakbym zasłużył, to jabym wyrok przyjął, ale ja się nie czuję w niczem.

WNIOSEK OBRONY

Obrońca adw. Szumański wnosi o zwolnienie z więzienia osk. Stanka, Przybka, Siewierskiego i Wojtaszka, czemu sprzeciwia się prokurator. Sąd po naradzie wniosek odrzucił.

Proces o krwawe zajścia w Grabinach

(Telefonem od naszego korespondenta)

Tarnów, 18 października.

W szóstym z cyklu procesów o zajścia w powiecie ropczyckim rozpatrywał dziś Sąd okręgowy w Tarnowie w składzie sso. Łodzińskiego, Ciastonia i Kalafarskiego sprawę **o krwawe zajścia w Grabinach.**

Na ławie oskarżonych zasiedli Jan **Tęcza** z Góry motycznej, Jan **Sak** z Żyrakowa, Józef **Grdeń** z Straszęcina, Stanisław **Piróg** z Grabin i Stanisław **Gawle** z Borowej, oskarżeni z art. 133 k. k.

Akt oskarżenia brzmi:

WIECZORNY WIEC 2.000 CHŁOPÓW

„Późnym wieczorem 17 czerwca 1933 usłyszał posterunkowy P. P. Tomaszewski, pełniący służbę w Grabinach, odgłosy hałaśliwie zachowującego się tłumu ludzi, dochodzące od strony Straszęcina. Spodziewając się możliwości wystąpienia służbowego, zawezwał poster. Tomaszewski pomocy z sąsiedniego posterunku P. P. w Czarnej. Za chwilę nadjechał oddział 12 posterunkowych z przod. Siuśką na czele i począł posuwać się w kierunku, skąd dochodziły wrzaski, w celu stwierdzenia legalności odbywającego się zgromadzenia.

Gdy oddział podszedł w pobliże domu naczelnika gminy w Grabinach, stwierdzono, że zarówno obejście tego domu, jak i sąsiednie łąki i drogę **zaległ tłum około 2.000 chłopów, wrzaskliwie hałasujących.**

Przodownik Siuśko wezwał zebranych o przywołanie naczelnika gminy, a zarazem do uciszenia się. Nadeszły za chwilę wójt Sikora również począł nawoływać zgromadzonych do uciszenia się. Jednakże ani wezwania przod. Siuśki, ani nawoływania Sikory nie odniosły pożądanego skutku, **przeciwnie wzmogła się wrzawa, a nawet tłum wśród okrzyków „hurra" począł atakować policjantów rzucając na nich kołkami i kamieniami.**

STRZAŁY

W pewnym momencie padł z tłumu strzał rewolwerowy, przyczem pocisk ugodził przod. Siuśkę w hełm.

Wówczas odpierając bezpośrednie ataki napastników w obronie własnego życia, **zaczęli posterunkowi strzelać samorzutnie w stronę napastników.**

POLICJA COFA SIĘ PRZED TŁUMEM

Po oddaniu ponad 20 strzałów tłum rozbiegł się, a gdy po chwili począł ponownie się formować, oddział policyjny odmaszerował do Dębicy. Wynikiem tego zajścia było **kontuzjowanie kilku posterunkowych oraz zranienie w tłumie 4-rech osobników, z których jeden Wojciech Smól wkrótce zmarł.**

Dochodzenie wykazało, że tego dnia w wieczornych godzinach ciągnęła w stronę Grabin **gromada chłopów od Nagoszyna,** która przybierając na sile w miarę posuwania się, **urosła do liczby około 2.000 osób.**

Gromada ta zatrzymała się w Grabinach na osiedlu wójta Sikory, który widząc tłum ludzi, nie czynił żadnych przeszkód.

Zebrani odbywali tu **nielegalne zgromadzenie,** na którem przemawiali: Jan Kołodziej z Nagoszyna, Jan Sak z Żyrakowa i Jan Hodur z Żyrakowa, działacze Stronnictwa Ludowego. W czasie przemawiania tego ostatniego nadszedł oddział policji, przyjęty **kołkami i kamieniami.**

Między atakującymi policję osobnikami rozpoznali przy blasku latarki posterunkowi Tomaszewski i Skoczko osk. Jana Tęczę i Jana Saka, którzy nawet wzywali policjantów do odłożenia broni.

RANY DOWÓD UDZIAŁU W ZAJŚCIACH

Nadto **fakt zranienia** przez oddział policyjny dalszych oskarżonych a to Józefa Grdenia, Stanisława Piroga i Stanisława Gawle dowodzi, że i oni brali udział w napaści na policję".

Strzały z tyłu

Osk. **Tęcza** nie przyznaje się do winy; stał na przodzie tłumu. Gdy nadeszła policja, oskarżony uspokajał tłum, lecz **z tyłu krzyczano „hurra",** padły kamienie, policja otworzyła ogień, tłum się rozproszył a policja odeszła.

Prokurator: Czy oskarżony wzywał do złożenia broni policję?

Osk.: Nie.

Prokurator: Poco pan szedł do Grabin?

Osk.: Razem wszystkimi.

Prokurator: Czy strzelał kto do policji?

Osk.: Nie widziałem.

Osk. Jan **Sak** zeznaje podobnie. Gdyby się nie był cofnął, byłby postrzelony od kul policji.

Osk. **Grdeń** był na zgromadzeniu na przodzie tłumu, gdy nadeszła policja upadł na ziemię i wówczas **został postrzelony.** Z tłumu nie strzelano do policji, a tylko z tyłu krzyczano „hurra". **Otrzymał kulę z odległości 6 kroków z tyłu w udo.**

Obr. dr. Chmiel: Czy stał kto z wami?

Osk.: Dziewczyna.

Osk. **Piróg** usłyszawszy krzyki, poszedł w stronę skąd pochodziły, o zgromadzeniu nie wiedział. **Dostał postrzał w rękę z tyłu.** Rzucających się na policję nie widział.

ZAMIAST NA ZEBRANIE STRZELCA, POSZEDŁ NA WIEC LUDOWCÓW

Osk. **Gawle** chciał iść po pracy **na zebranie Strzelca,** którego jest członkiem. Zebranie się jednak nie odbyło, wobec czego poszedł z tłumem do Grabin. Nie widział policji, posłyszawszy strzały **uciekał i został raniony w trzy palce prawej ręki.** Atakujących policję nie widział.

WŚRÓD CIEMNEJ NOCY...

Św. Jan **Siuśka,** komendant policji z Czarnej, na telefoniczne wezwanie przyjechał ze swym oddziałem autobusem do Grabin, gdzie dowiedział się, że u wójta są jakieś wrzaski. **Noc była zupełnie ciemna.** Usłyszał okrzyki pod adresem policji **„hurra, na tych sk...".** Próba uspokojenia tłumu przez naczelnika gminy nie powiodła się, padły okrzyki **„p.... Piłsudskiego".** W chwilę później dostał **kamieniem w hełm i kołem w brzuch.** Dał wtedy rozkaz rzucenia **granatów łzawiących,** jednak bez rezultatu.

Policja strzelała w obronie własnego życia. Widząc nadchodzącą uzbrojoną bandę z Róży **wycofał się z swymi ludźmi.** Oskarżonych nie poznaje. Wokół świadka prawie wszyscy w tłumie mieli koły w rękach, do policji strzelano.

Prokurator: Czy wzywał pan do rozejścia się?

Świadek: Kilkakrotnie.

Prokurator: Czy strzelano w obronie własnej?

Świadek: Tylko do napastujących.

Prokurator: Czy wzywano policję do złożenia broni i kto?

Świadek: Wzywano z tłumu.

Obrona: Czy podczas strzelania policja **świeciła latarkami?**

Świadek: Tak.

Św. Franciszek **Tomaszewski,** posterunkowy P. P. z Góry motycznej, **słyszał dwa strzały z tłumu. Został uderzony kołkiem i padł nieprzytomny.** Rozpoznał w świetle latarki Tęczę i Saka, obaj mieli kołki i krzyczeli „odrzucić broń".

Przewodniczący zauważa, że w śledztwie rozpoznał świadek tylko osk. Tęczę.

Prokurator: Czy policja strzelała na oślep?

Świadek: Tylko do atakujących.

„ZGAŚ ŚWIATŁO I ODDAJ BROŃ"

Świadek Franciszek **Skoczko,** posterunkowy P. P. z Góry motycznej zeznaje, że osk. Tęcza i Sak **dawali rozkazy, by otoczyć policję.** Przy świetle latarki widział świadek oskarżonych, uzbrojonych w pałki, a Sak krzyczał **„zgaś światło i oddaj broń".** Atakowani, coraz bardziej, oddali policjanci strzały najpierw na postrach, a potem w tłum. Tłum krzyczał **„p.... wasze prawo i Piłsudskiego".**

Następnie zeznaje Michał **Sikora,** wójt w Grabinach.

Prokurator: Poco tłum się zebrał w Grabinach?

Świadek: Podobno **by organizować Koło Stronnictwa Ludowego.**

Obrona: Kiedy tłumy poczęły się zbierać?

Świadek: Około godziny 9.

Zeznaje następnie sześciu świadków odwodowych, którzy twierdzą, **że Sak głośno nawoływał tłum do uspokojenia się.** Wnioskowi obrony o przesłuchanie dalszych świadków sąd odmówił.

„RYCERZE W GRANATOWYCH MUNDURACH"

Prokurator Stoegermajer twierdzi w swem przemówieniu, że agitacja Stronnictwa Ludowego rozkołysała włościaństwo, które z bronią w ręku, nie bacząc na poszanowanie prawa, wystąpiło przeciw **rycerzom w granatowych mundurach.** Obrońcy mówią, że jest bieda na wsi, ale zapominają, że Stronnictwo Ludowe rozdmuchuje tę nędzę.

Obrońca dr. **Chmiel** wywodzi, że nie przywódcy ludu rozsiewają ziarno nienawiści przeciw władzy, lecz **rozgoryczenie wypływa z poczucia praw obywatelskich u chłopa,** dla którego ciągłe szykany i zakazywanie zebrań są powodem wzburzenia.

Surowy wyrok

Sąd uznał osk. **Tęczę i Saka** winnymi z art. 26 i 133 k. k. **i skazał ich po roku więzienia, odmawiając zawieszenia kary.** Dalsi oskarżeni zostali **uniewinnieni.**

Prokurator i obrońca zapowiadają apelację.

Podczas marszu na Kozodrzę

Następnie sąd okręgowy w tymsamym składzie rozpatrzył sprawę Tomasza **Matuszkiewicza** z Łopuchowej, oskarżonego z art. 154 § 1 kk.

Wedle aktu oskarżenia, Matuszkiewicz z początkiem czerwca dwukrotnie nawoływał przechodzące do Kozodrzy gromady chłopów do wybicia szyb w domu Michała **Malinki,** wskazując dom Malinki z wezwaniem „tu mieszka zdrajca jedynkarz, wartałoby mu okna porachować".

Oskarżony nie poczuwa się do winy, ze swym szwagrem Malinką żyje od 15 lat w niezgodzie i szwagier strzelał nawet do oskarżonego z rewolweru.

Św. **Malinka,** sekretarz gminy, człowiek BB, zeznaje zgodnie z aktem oskarżenia.

Sąd odrzucił wniosek obrony o przesłuchanie świadka dla stwierdzenia, że Malinka szuka zemsty na oskarżonym.

Sąd skazał Matuszkiewicza **na 3 miesiące aresztu** bez zawieszenia.

Wreszcie Jan **Kołodziej** z Nagoszyna oskarżony był z art. 154 § 1 kk. o to, że jako ruchliwy działacz Stronnictwa Ludowego, przemawiając na zgromadzeniu kilkuset ludzi w dniu 12-go czerwca br. w Woli żyrakowskiej zwrócił się do zebranych z wezwaniem: **„bić i zabijać tych, którzy nie są katolikami".**

Oskarżony oświadcza, że na zgromadzeniu mówił iż chłopi mają po ukończeniu zebrania rozejść się spokojnie tak, jak w krajach cywilizowanych.

Świadek oskarżenia Chaim Feig zeznaje, że był tuż przy przemawiającym. Kołodziej mówił, aby zapisywać się do Stronnictwa Ludowego, a kto tego nie zrobi, tego — zamordować. Wkońcu przemówienia wezwał, by zebrani zachowywali się jak ludzie cywilizowani. Świadek zrozumiał przemówienie w ten sposób, że należy zabijać żydów, bo żydzi nie mogą należeć do Stronnictwa Ludowego.

WYROK UNIEWINNIAJĄCY

Sąd odrzucił wniosek prokuratora i obrony, poczem po przemówieniu obr. dr. Chmiela wydał **wyrok uniewinniający oskarżonego.**

Wiadomości polityczne

—o—

PRASA FRANCUSKA O HITLEROWSKIM BLUFFIE

„Le Matin" w korespondencji z Berlina (Ph. Barres'a) twierdzi, że decyzja rządu hitlerowskiego została przyjęta w Berlinie z posłuszną pokorą, co — zresztą — jest jedynie dozwolone, ale tem niemniej naród niemiecki jest w głębi duszy zaniepokojony możliwością zupełnego odosobnienia.

„Le Petit Parisien" (w art. C. Loutre'a) twierdzi, że rząd hitlerowski był zmuszony do decydującego posunięcia na terenie polityki zagranicznej, ażeby odwrócić uwagę od trudności, w jakich się znalazł na terenie wewnętrznym. Możliwe jest też, że w pewnych kołach niemieckich myślano, że mocarstwa zach.-europejskie będą prosiły Niemcy o powrót do Genewy, co stanowiłoby wielkie zwycięstwo moralne hitlerowskiego régime'u.

ZAKUSY HITLERA NA DANJĘ

„L'Ere Nouvelle" (w art. Bresse'a) twierdzi, że istnieje dokładny plan hitlerowski, mający na celu przywrócenie Szlezwigu pod panowanie niemieckie. Posunięcia niemieckie oburzają Danję, jak oburzyły Szwajcarję i Belgję. Danja organizuje swoją obronę a opinja publiczna szwedzka i norweska jest mocno podminowana przeciw Niemcom, zagrażającym bezpieczeństwu Danji. „Po Austrji, narody skandynawskie składają pożegnalny ukłon w stronę hitleryzmu Trzecia Rzesza musi przyznać, że jej propaganda szwankuje i że narodowy socjalizm jest zdecydowanie złym towarem eksportowym".

PRZED PROHIBICJĄ TOWARÓW NIEMIECKICH NA CEJLONIE

Prasa londyńska donosi, że w parlamencie cejlońskim został złożony 5 b. m. wniosek następującego brzmienia:

„Wobec tego, że w Niemczech zostało wprowadzone ustawodawstwo wrogie rasom kolorowym, Izba uważa za konieczne wprowadzenie **zupełnego zakazu sprzedaży i importu towarów niemieckich na Cejlonie**".

Wniosek ten przyjdzie pod dyskusję. O ile zostanie uchwalony gubernator angielski napewno nie skorzysta z prawa veta, gdyż handel angielski może na tem tylko zyskać.

Mylnem byłoby przypuszczenie, że utrata rynku cejlońskiego byłaby dla Niemiec bez znaczenia. Niemcy mają **ogromny eksport** na wschód zwłaszcza do kolonji angielskich. Przemysłowcy niemieccy chełpili się, że wprawdzie armja niemiecka przegrała światową wojnę zbrojną z Anglją, ale przemysł niemiecki wygrał wojnę gospodarczą z Anglją, gdyż eksportuje do kolonji angielskich więcej niż sama Anglja. Bieda tylko, że te narody azjatyckie są już zbyt oświecone aby nie wiedzieć lub nie zrozumieć co się dzieje w Niemczech, a zbyt dumne aby nie zareagować na obelgi miotane przez rzekomych „nordyjczyków" na całą ludzkość poza obrębem rasy „nordyjskiej". Reakcja bronzowych Cejlończyków może być tylko początkiem.

TELEGRAMY

—o—

WOJEWÓDZTWO W TARNOPOLU NIE BĘDZIE ZNIESIONE

Warszawa, 18 października (tel. wł.). Niektóre dzienniki podały pogłoskę, że województwo w Tarnopolu ma być zniesione. Ze źródeł miarodajnych zaprzeczają tej pogłosce.

RZEMIOSŁO WOBEC KATASTROFY

Warszawa, 18 października (tel. wł.). Wedle informacji organizacyj rzemieślniczych obroty w rzemiośle w porównaniu z rokiem ubiegłym katastrofalnie zmniejszyły się. W krawiectwie spadek obrotów wynosi 40 procent, w szewstwie 50 proc. Organizacje rzemieślnicze podjęły starania w ministerstwie skarbu o względne traktowanie rzemiosła przy wymiarze podatków.

OPRAWCA Z KATORGI NIE MOŻE BYĆ LEKARZEM

Warszawa, 18 października (tel. wł.). Kasa chorych w Wejherowie zwróciła się do związku lekarzy województwa pomorskiego o wyłączenie z praktyki lekarskiej dra Rychlińskiego. Jest to osobnik, który w procesie z tow. Kwapińskim został napiętnowany za zachowanie się wobec więźniów politycznych w katordze w Orle.

PROCES O ROZWIĄZANIE KARTELU CEMENTOWEGO

Warszawa, 18 października (tel. wł.). Na dzisiejszej rozprawie przemawiał rzecznik ministerstwa przemysłu i handlu dr. Piotrowski. Wskazał on, że wysokie ceny kartelowe uniemożliwiły pozyskanie największego konsumenta: wsi. Podczas gdy przed pięciu laty za 100 kg. żyta można było nabyć 400 kg. cementu, obecnie za tę samą ilość żyta tylko 100 kg. Prof. Lipiński wykazał, że polityka kartelu trzymała się cen sztywnych, co uniemożliwiło wszelką poprawę gospodarczą.

WYROK W WIELKIM PROCESIE PRZEMYTNICZYM

Warszawa, 18 października (tel. wł.). Sąd okręgowy ogłosił dziś wyrok w procesie przemytniczym Sali, Bachracha i spólników. Sala otrzymał trzy lata więzienia z utratą praw na pięć lat i grzywnę 72.000 złotych. Salowa otrzymała sześć miesięcy aresztu i grzywnę 31.000 złotych. Inni oskarżeni otrzymali od 2 lat więzienia. Bachrach (były aspirant policji) i Scheinberg zostali uwolnieni.

DOLAR

Warszawa, 18 października (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych dolar spadł na 6'05 zł. Bank Polski płacił 5'95 zł.

Projekt konstytucji p. Cara nie znalazł uznania

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 18 października.

Dzisiejsze „ABC" donosi, że projekt konstytucji w opracowaniu p. Cara nie znalazł aprobaty czynników decydujących, wobec czego prace nad sfinalizowaniem projektu przeciągają się. Do projektu mają być wprowadzone bardzo liczne poprawki i zmiany, zasadnicza jednak treść „elitarna" zostanie utrzymana.

—ooo—

Komedja procesu o podpalenie Reichstagu

Berlin, 18 października. Na początku dzisiejszej rozprawy o pożar Reichstagu przewodniczący komunikuje, że podobnie jak w ubiegły czwartek jutro rozprawy nie będzie. Następnie ogłasza przewodniczący postanowienie dopuszczające szereg świadków mających zeznawać na okoliczność pobytu Popowa i Tanewa w Rosji sowieckiej. Wniosek Dymitrowa o dostarczenie mu „księgi brunatnej" został odrzucony. Dymitrow wstaje i domaga się, aby go zaznajomiono przynajmniej ze sprawami związanemi z pożarem Reichstagu, jakie się znajdują w tej książce. "Obrońca" Teichert oświadcza, że „to się już stało". Dymitrow stwierdza, że nie i prosi, aby to uczyniono. Przewodniczący kończy spór oświadczeniem, że adwokat Teichert przyrzekł, iż w miarę uznania zaznajomi Dymitrowa z cytowanemi ustępami „Księgi brunatnej". Przystąpiono do przesłuchiwania świadków. Przewodniczący, powołując się na prasę zagraniczną, która utrzymuje, że materjał służący do podpalenia Reichstagu mógł być wniesiony jedynie korytarzem podziemnym, postanowił jeszcze raz przesłuchać portjera Reichstagu Wockoecka, aby wykazał, iż materjał mógł być wniesiony w teczkach przez posłów lub osoby przybywające do budynku razem z posłami. Odpowiednio zadawane pytania i sugerowane odpowiedzi wykazały oczywiście, że materjał mógł być systematycznie znoszony do Reichstagu przez posłów lub ich towarzyszy. Następny świadek, portjer w pałacu prezydenta Reichstagu Adermann, którego zeznania miały wykazać, że w pałacu prezydenta Reichstagu nie było bojówkarzy hitlerowskich zeznał, że nie widział żadnych członków oddziałów szturmowych. Zdaniem jego nikt nie mógł się niepostrzeżenie dostać do korytarza podziemnego, gdyż akustyka w nim jest tak dobra, że gdyby nawet nie widział, to musiałby słyszeć, gdyby ktoś przez korytarz przechodził. Na dziesięć lub więcej dni przed pożarem Reichstagu słyszał w korytarzu podziemnym w nocy między godz. 22 a 1 podejrzane szmery, o czem zawiadomił swoich przełożonych. Przewodniczący zarządza przerwę, celem przeprowadzenia w korytarzu wizji lokalnej.

Po wznowieniu rozprawy przewodniczący oświadczył, że wizja lokalna wykazała, iż w korytarzu podziemnym jest tak dobra akustyka, że nawet gdyby się kto najciszej zachowywał nie mógłby pozostać niezauważony.

Stały członek straży przybocznej Goeringa, Weber zeznaje, że w dniu pożaru Reichstagu miał służbę w pruskiem ministerstwie spraw wewnętrznych. Po otrzymanych o godz. 21'30 wiadomości o wybuchu pożaru, świadek wyjechał razem z Goeringiem do Reichstagu. W towarzystwie kapitana Jakobiego i 3 wachmistrzów policji udał się świadek natychmiast do korytarza podziemnego, gdzie jednak nic podejrzanego nie znaleziono.

Następny świadek, inż. Bogun zeznaje, że w dniu pożaru Reichstagu około godz. 21 widział jakiegoś osobnika opuszczającego pośpiesznie Reichstag drugim portalem. W śledztwie Bogun zeznał, że w osobniku tym rozpoznaje oskarżonego Popowa. Obecnie nie jest pewny, czy był to Popow. Zeznania jego zawierają wiele sprzeczności co do opisu widzianego osobnika. Co do nakrycia głowy zmieniał świadek zeznania 5 razy.

Popow stwierdza, że przed aresztowaniem wyglądał inaczej, aniżeli w 3 tygodnie potem, gdy był z Bogunem konfrontowany. Popow oświadcza, że po aresztowaniu przechodził straszne bóle żołądka i grypę, przez co w ciągu 3 tygodni stracił około 6 kg. wagi.

Na tem rozprawę odroczono do piątku.

DZIK NA LOTNISKU

Warszawa, 18 października (tel. wł.). Dziś na lotnisko mokotowskie pod Warszawą wpadł olbrzymi dzik, który atakował obecnych tam ludzi. Urządzono nagonkę, w czasie której dzik został zraniony. Wpadł on na hangary, przerwał druty kolczaste i wypadł na ul. Lekarską, gdzie zaczął atakować przechodniów. Dopiero posterunkowy trzema strzałami z rewolweru położył dzika trupem.

WIZYTA BENESZA W WIEDNIU

Wiedeń, 18 października. Czechosłowacki minister spraw zagranicznych dr. Benesz przyjechał dziś przedpołudniem, witany na dworcu przez kanclerza dra Dollfussa, oraz członków poselstwa czechosłowackiego i wyższych urzędników wiedeńskiego ministerstwa spraw zagranicznych.

Wiedeń, 18 października. Dr. Benesz odwiedził dziś przedpołudniem kanclerza dra Dollfussa, z którym odbył przeszło 2-godzinną konferencję. Później przyjęty został dr. Benesz przez prezydenta Miklasa. Popołudniu wydał dr. Dollfuss w hotelu Imperial na cześć gościa przyjęcie. Wieczorem dr. Benesz odjechał do Pragi. Jak z kół poinformowanych donoszą, w toku dzisiejszej rozmowy między kanclerzem a Beneszem poruszone zostały sprawy polityczne i gospodarcze, oraz kwestje zawarte we włoskiem memorandum w sprawie współpracy gospodarczej państw naddunajskich.

HINDENBURG „ZAPEWNIA" — HITLER BIJE W STÓŁ

Berlin, 18 października. Nowy angielski ambasador w Berlinie sir Eric Phipps złożył dziś prezydentowi Hindenburgowi dokumenty uwierzytelniające. Z okazji tej wygłosił przemówienie, w którem m. in. oświadczył: „Nigdy jeszcze współpraca międzynarodowa w dziedzinie finansowej, gospodarczej i politycznej nie była tak konieczna jak teraz. Przezwyciężenie naszych indywidualnych trudności wymaga wspólnego zespolenia sił." W odpowiedzi prezydent Hindenburg oświadczył, że jest również przekonany, iż trudności każdego poszczególnego kraju mogą być usunięte wyłącznie wspólnemi siłami. Hindenburg zapewniał wreszcie ambasadora, że wysiłki jego i jego rządu dążyć będą do utrzymania przyjaznych stosunków między obydwoma państwami.

GADANINA HITLERA

Berlin, 18 października. Na zjeździe przywódców hitlerowskich wygłosił kanclerz Hitler przemówienie, w którem m. in. oświadczył: Naród niemiecki wszedł obecnie w okres decydującej walki o równouprawnienie. Największym błędem wszystkich rządów niemieckich od listopada 1918 roku było nieprzestrzeganie zasady nie brania udziału w żadnych konferencjach międzynarodowych przed przyznaniem Niemcom pełnego równouprawnienia. Poprzednicy obecnego rządu zapadli do pewnego stopnia na „chorobę genewską", która uczyniła ich w stosunku do własnego narodu pesymistami, zaś w stosunku do Ligi Narodów optymistami. Ja jestem — mówił Hitler — zupełnie odwrotnego zdania: optymistą jestem w stosunku do mojego narodu, a pesymistą w stosunku do Genewy i Ligi Narodów. Niemcy nigdy nie były bardziej pokojowe, niż właśnie w chwili, gdy temu miastu o niesympatycznej atmosferze pokazały plecy. Po wyliczeniu całego szeregu znanych już frazesów Hitler oświadczył, że Niemcy pragną jedynie pokoju, ale również zdecydowane są w przyszłości nie przystępować do żadnej organizacji lub konwencji, ani niczego nie podpisywać, jak długo nie będą traktowane, jako równy partner.

OLBRZYMIA POWÓDŹ W CHINACH

Moskwa, 18 października. Sowiecka agencja telegraficzna donosi o nowej katastrofalnej powodzi na obszarze rzeki Żółtej w Chinach. **Olbrzymie połacie kraju z tysiącami miast i osad ludzkich stoją pod wodą. Około 20 miljonów ludności znalazło się w obliczu śmierci głodowej.**

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI! ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

Jak p. Kropiwnicki włodarzył aresztami miejskiemi

Wedle informacji pochodzących z kół magistrackich naczelnik aresztów miejskich i stacji szupasowej Stanisław Kropiwnicki włodarzył w ten sposób powierzaną mu placówką, że w wykazach aresztantów umieszczał całe legjony „martwych dusz", t. zn. wypisywał nazwiska osób, dawno już z więzienia uwolnionych. Kropiwnicki pobierał dla tych „martwych dusz" pieniądze na wikt, przyczem — oczywiście pieniądze te chował do swojej kieszeni.

Drugą „transakcją" Kropiwnickiego miały być interesy z dostawcami materjałów. Ostatnio odbyła się właśnie wielkim kosztem rekonstrukcja stacji szupasowej, przyczem podobno na rekonstrukcji tej zyskał najwięcej sam naczelnik osobiście.

Krążą również pogłoski, że naczelnik posługiwał się aresztantami do różnych prac w swojem prywatnem mieszkaniu. Aresztanci spełniali role — służby domowej. Na skutek tych wszystkich pogłosek prezydent zarządził przeprowadzenie szkontrum ksiąg kierownictwa aresztów miejskich. Kiedy Kropiwnicki dowiedział się o tej decyzji „zachorował" i położył się do łóżka.

Mimoto szkontrum odbyło się, a w ślad za niem nastąpiło zawieszenie naczelnika aresztów w urzędowaniu.

Zdaje się wkrótce ten p. naczelnik zapozna się z aresztantami ale tym razem w Brygidkach. Zapewne śledztwo też wyświetli, czy i ile ze sprzeniewierzonych pieniędzy szło na „państwowo-sanacyjne" cele, a ile do przepastnej kieszeni p. naczelnika.

Z tych afer widzimy, że „zaufani" kradną jak kruki. Dawna carska Rosja była w porównaniu z nimi niewiniątkiem.

KROPIWNICKI JUŻ JEST W KRYMINALE

Sędzia apelacyjny Lindert, który prowadzi cały kompleks spraw magistrackich, wydał we wtorek nakaz aresztowania Kropiwnickiego, który tymczasem zachorował, położył się do łóżka i wezwał lekarza z Kasy chorych. Nic mu to jednak nie pomogło, trzeba było wstać z łóżka i powędrować za kratki.

Wyprawa „naukowa" dyrektora budownictwa lwowskiego do Palestyny

Ogłoszono komunikat, że dyr. wydziału budowlanego w magistracie lwowskim inż. Olszewski wyjechał do Palestyny na studja nowoczesnego „budownictwa". W tym widać celu zakupił magistrat p. Olszewskiemu aparat fotograficzny za 700 zł., którym ten studjujący dyrektor ma poczynić zdjęcia osobliwości budowlanych w Palestynie, aby je zapewne przeszczepić na grunt lwowski.

Już marsz. Piłsudski powiedział, że często powołuje na odpowiedzialne stanowiska ludzi do tego nieprzygotowanych i daje im swobodę, aby uczyli się pływać.

Jak widzimy ta nauka pływania w Polsce jest bardzo kosztowna, mimo to naśladuje ją i magistrat lwowski. P. Olszewski popłynął aż do Palestyny, nie mogąc widać znaleźć w Europie odpowiednich wzorów, któreby odpowiadały jego talentom i upodobaniom.

W kołach magistrackich opowiadają, że p. Olszewski fotografował będzie przedewszystkiem nowozałożone miasto Tel Awiw, jako wzór miasta nowoczesnego.

Nie wiemy jak biegłym w sztuce fotograficznej jest p. Olszewski, szkoda jednak, że nu ktoś w magistracie lwowskim nie zwrócił uwagi, że owe, zresztą rzeczywiście nowoczesne miasto palestyńskie, sfotografowano już ze wszystkich stron i istnieją całe doskonałe wydawnictwa ilustrujące budowę tego miasta tak pod względem technicznym jak urbanistycznym i świat naukowy nie czeka na fotografje p. Olszewskiego.

Ale zwiedzenie Palestyny ma swoją wartość, jest co zobaczyć. Wogóle wiele rzeczy jest na świecie ciekawych...

Wielkie nadużycia w miejskim zakładzie dla sierot

HUCZNE ZABAWY I PRZYJĘCIA KOSZTEM NIEDOŻYWIANIA DZIECI

Do serji złodziejstw i nadużyć miejskich, popełnionych za czasów panowania na ratuszu radosnej twórczości sanacyjnej, przybyła jeszcze jedna afera, afera Wróblewskiego.

Zostraszający objaw skandalicznych złodziejstw lwowskiego ratusza jest wynikiem przysłowiowej bezkarności tych, którzy szermując słowem: „państwo", mieli na myśli siebie i co gorsza, że frazesy te brano na serjo. Świadomość bezkarności przynależnych do tak zw. obozu rządowego przeniknęła niestety psychikę młodego pokolenia. Jesteśmy codziennymi świadkami tego strasznego, moralnego spustoszenia, zaniku poczucia odpowiedzialności i wyrobienia obywatelsko-społecznego.

Nie dziwota! bowiem hurtowny spęd do organizacyj „ideowych" za cenę np. awansu czy posady, czyż nie korumpuje form strukturalnych całego społeczeństwa? Stwierdzonem nie od dziś zostało, że życiem publicznem trzęsą ludzie, którym bynajmniej idea i dobro pracy nie przyświeca, ale, co gorsza, nie poczuwają się do odpowiedzialności, jaka na nich ciąży.

Afera Wróblewskiego, dyrektora miejskiego Zakładu dla sierot i inne, otwierające się przed oczyma przerażonego społeczeństwa, oto straszny obraz demoralizacji obejmującej coraz szersze kręgi.

KWALIFIKACJE FACHOWE...

W poszukiwaniu za ludźmi „inicjatywy" (BB) na dalszym planie pozostawia się wymogi kwalifikacyj fachowych od kandydatów na różne kierownicze stanowiska. — Dlatego między innymi Wróblewski, nauczyciel geometrji wykreślnej, został dyrektorem Zakładu dla sierot.

Że stało się to dopiero za czasów sanowania samorządu przez komisarza, zrozumie nawet dziecko.

Pozbawiony kontroli, Wróblewski, zaczął kraść. Co tam, że sieroty przymierały trochę głodem, — własne dzieci przecież są milsze, a Wróblewski miał dwie córki na wydaniu.

Wieczorki, przyjęcia, wyjazdy, kosztowne futra... wszelkie braki pensji dyrektora pokrywane były z funduszów Zakładu. Uzbierało się tego grube tysiące — tysiące, których każdy grosz ciążył niedojedzeniem czy niedoodzianiem sieroty.

Państwo, „państwo", odmieniano we wszystkich rodzajach i przypadkach „państwo" potrzebujące zdrowych, a nie cherlawych niedożywionych obywateli...

Podobno afera Wróblewskiego nie jest jeszcze zamknięciem bilansu złodziejskiego lwowskiego ratusza. Niemniej jednak logicznem następstwem tych nadużyć winno być dopuszczenie do kontroli, groszem publicznym, czynnika obywatelskiego z wyboru. W każdym razie „nadzór państwowy" na lwowskim ratuszu skompromitował się dostatecznie i dojrzał, aby go usunąć. Leży to w interesie uspokojenia opinji publicznej, która zresztą słusznie straciła zaufanie do „samorządu" z mianowania.

Wydarło mieszkańcom Lwowa samorząd, narzucono obcy samorządowi reżym, a z tego wyrosło bagnisko, w którem utopić się musi obecny system i napędzone muszą być żywioły, które to bagno wytworzyły.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Czwartek, 7'30: „Bachantki" (premjera).
Piątek, 7'30: „Bachantki".
Sobota, 7'30: „Bachantki".
Niedziela, 3'30: „III piętro, drzwi Nr. 17" (ceny najniższe); 7'30: „Bachantki".

TEATR ROZMAITOŚCI
Czwartek, 7'30: „Dzika pszczoła".
Piątek, 7'30: „Dzika pszczoła".
Sobota, 7'30: „Dzika pszczoła".
Niedziela, 3'30: „Gotówka" (ceny najniższe); 7'30: „Bachantki".

COLOSSEUM
Film: „Eskadra śmierci" i rewja „Zobacz choć raz".

—ooo—

Z TEATRU WIELKIEGO. — Dziś, jako inauguracyjne przedstawienie nowego sezonu wystawiona zostanie tragedja Eurypidesa „Bachantki" w przekładzie Jana Kasprowicza. Porywające to dzieło, jeden z najwspanialszych zabytków starożytnej literatury greckiej, osnute na tle djonizyjskich mitów i ujęte w przepyszną formę literacką, ukazuje w szeregu scen pełnych niebywałego napięcia i żywiołowej siły dramatycznej stary helleński świat bogów i ludzi, świat, w którym życie i jego wzloty i upadki uwydatniają się w szczególnie mocnych skrótach. Ciekawa inscenizacja W. Radulskiego i obsada w osobach pp. Siemaszkowej, Białoszczyńskiego, Kranowieckiego, Kipeniówny, Miklaszkówny i innych, oraz oryginalne dekoracje projektu A. Pronaszki.

NIEDZIELNE POPOŁUDNIÓWKI W TEATRACH MIEJSKICH. W Teatrze Wielkim w niedzielę 22 bm. o godzinie 3'30 popołudniu rewelacyjna sztuka L. Zilahiego „III piętro pokój Nr. 17" w świetnej obsadzie. — W Teatrze Rozmaitości na przedstawieniu popołudniowem o godzinie 3'30 w niedzielę w dniu 22 bm. odegrana zostanie komedja Ebermayera i Cammerloara „Gotówka", stanowiąca prawdziwe „clou" ostatnich nowości lekkiego repertuaru.

—ooo—

POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ. Po przeszło dwumiesięcznej przerwie odbędzie się wreszcie dziś we czwartek posiedzenie rady miejskiej. Początek posiedzenia o godzinie 7 wieczorem. — Wprawdzie na porządku dziennym są same sprawy zwyczajne i nie zamieszczono wcale zapowiadanego przez p. Drojanowskiego sprawozdania z wyników „gospodarki" na ratuszu, któremi zajmuje się obecnie sędzia śledczy i prokurator, ale sprawy te wypłyną z inicjatywy radnych.

KONFISKATA ODEZWY ZWIĄZKU AKADEMICKIEGO NIEZALEŻNEJ MŁODZIEŻY SOCJALISTYCZNEJ została za żądaną przez lwowskie starostwo grodzkie. Odezwę skonfiskowano w całości. Zaznaczyć należy, że odezwa ta była drukowana w „Dzienniku Ludowym" i tu nie wpadła w oko cenzora.

SPRAWA INŻ. PELCZARSKIEGO NARESZCIE URUCHOMIONA. Przed kilku dniami pisaliśmy o sprawie inż. Pelczarskiego, który w okresie „sanacji" gospodarki miejskiej został kierownikiem działu drogowego i 2 i pół roku został zawieszony w urzędowaniu. Przez ten długi czas sprawa spoczywała, a p. Pelczarski spokojnie pobierał połowę swoich poborów. Obecnie zajął się tem sędzia Lindert. Może nareszcie ruszy z miejsca.

AWANTURA W KOŚCIELE. Spokój żarliwie modlących się w kościele OO. Bernardynów przerwany został awanturą Katarzyny Traczuk (Ruska 6), którą aresztowano. — Michała Maruszczaka aresztowano za awanturowanie się na ul. Kopernika, a Józefa Czerwionkę za awantury na ul. Kazimierzowskiej.

14-LETNIA DZIEWCZYNA UCIEKŁA Z GRAJKIEM. W Zimnej Wodzie przytrzymano na skutek doniesienia J. Bugajczukowej jej córkę Stefanję, która ulegając namowom 20-letniego Ottona Richtera (Głowackiego 20), grajka ulicznego, uciekła z nim do Łodzi, gdzie mieli wziąć ślub. Richter siedzi pod zarzutem uwiedzenia nieletniej.

SAMOBÓJSTWA. Eugenja Bajowska (Halicka 14) w zamiarze pozbawienia się życia wypiła większą ilość amonjaku. Powód usiłowanego samobójstwa niestwierdzony. — Jan Ucharczyk (ul. Króla Jana 5) w zamiarze pozbawienia się życia wypił większą ilość spirytusu denaturowanego. — Powód usiłowanego samobójstwa nieustalony. — W obydwu wypadkach interwenjowało pogotowie ratunkowe, które w stanie groźnym przewiozło desperatów do szpitala.

PŁONĄCY SAMOCHÓD. Wczoraj wieczorem jadący ulicą Kordeckiego samochód ciężarowy, zapalił się. Powodem powstałego ognia krótkie spięcie przewodów. Od iskry zajęła się benzyna w zbiorniku i szofer z trudem zdołał ujść z żaru z życiem, doznając tylko lekkich poparzeń.

Z POWODÓW OSZCZĘDNOŚCIOWYCH zniesiono nadzór rampy na gościńcu Janowskim. To też coraz częściej zdarzają się wypadki najechania pociągu na furmankę, względnie przechodniów. Wczoraj znowu pociąg osobowy, zdążający ze Lwowa do Brzuchowic, najechał na rampie przy gościńcu Janowskim na furmankę, naładowaną towarami. Wskutek najechania furmanka, jak również parowóz doznały uszkodzeń. Wypadku w ludziach nie było, ponieważ woźnica widząc nadjeżdżający pociąg, a nie mogąc przejechać, odpiął konie i uniknął niechybnej śmierci.

KRUPNIK WOLI MARGARYNĘ ZAMIAST MASŁA. Mówią „fujara z Mościsk", albo „głowa z Kulikowa". Nie mają jednak racji ci, którzy posądzają o naiwność mieszkańców Mościsk, czy Kulikowa, albo może Katarzyna Krupnik z Kulikowa stanowi wyjątek. Faktem bowiem jest, że pani Katarzyna z powodzeniem sprzedawała margarynę zamiast masła. Wprawdzie gosposie nie bardzo się na tem poznały, za to poznała się na maśle policja.

Drożyzna piwa

„Centralny Związek przemysłu piwowarskiego w Warszawie odniósł się w ostatnim czasie do Ministerstwa Handlu i Przemysłu ze skargą na przedsiębiorców gastronomicznych, którzy mają rzekomo sprzedawać piwo gorszych gatunków po cenach piwa wysokowartościowego, co — zdaniem tego Związku — miało spowodować znaczne zmniejszenie konsumcji piwa wyższogatunkowego przez niektóre browary produkowanego. Wymieniony Związek domaga się tedy wydania przeciw zakładom gastronomicznym zarządzeń, któreby zmieniły ten tak niekorzystny dla wielkich browarów stan rzeczy.

Ze strony właścicieli restauracyj otrzymujemy pismo, że tego rodzaju gołosłowne i zupełnie bezpodstawne zarzuty krzywdzą w dotkliwy sposób ich zawód, godząc w ich dobre imię i honor kupiecki. Jest rzeczą ogólnie znaną, że zubożenie szerokich warstw ludności odbiło się katastrofalnie w pierwszym rzędzie na zawodzie alkoholowym, który wykazuje stałe zmniejszenie obrotów wogóle wszelkich napojów alkoholowych! W obecnych tak ciężkich czasach odbyt wyższych gatunków piwa maleje wprawdzie, ale bynajmniej nie z przyczyn przez przemysł piwowarski naprowadzanych. Jedną z głównych przyczyn zmniejszającej się konsumcji tejże są **wysokie ceny,** jakie browary od szeregu lat dyktują, jakkolwiek koszta produkcji w międzyczasie zmalały i to w bardzo znacznym stopniu! Wszelkie apele kierowane pod adresem tych browarów przez konsumującą publiczność jak i przez organizacje szynkarskie — pozostały dotychczas bezskuteczne!

Wobec takiego stanu rzeczy i licząc się z tem, że publiczność nie może pozwolić sobie na konsumcję piwa tak drogiego — sprzedają zakłady gastronomiczne przeważnie piwa małych browarów, które tak jakością swych produktów jak i niską i przystępną ceną zyskują sobie coraz szersze warstwy konsumentów, wypierając powoli wielkie browary z rynku, stanowiącego do niedawna wyłączną ich domenę!

Sprzedawcy alkoholowi nie mają tedy żadnej potrzeby wprowadzania w błąd konsumentów, którzy zresztą dobrze orjentują się w jakości towaru. Zamiast wnoszenia bezprzedmiotowych skarg do władz centralnych i prób tworzenia kartelu — niech zainteresowane browary raczej zredukują olbrzymie wydatki na pensje i tantjemy dla swych licznych dyrektorów, co umożliwi im zniżkę cen piwa i temsamem da im możność zwiększenia odbytu gatunkowych piw, dziś dla szerszych warstw niedostępnych z powodu swej drożyzny.

Browary te winny ostatecznie pogodzić się z myślą, że minął już bezpowrotnie okres ich monopolu, ich prosperity i winny we własnym interesie jaknajrychlej zredukować dotychczasowe swe olbrzymie zyski, zniżając ceny swych produktów odpowiednio do zmniejszonej siły nabywczej konsumentów.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

ULOTKI KOMUNISTYCZNE W GARBARNI

Przed sądem przysięgłych pod przewodnictwem s. o. Medyńskiego odbyła się wczoraj rozprawa o zbrodnię stanu przeciw absolwentowi gimn. Mojżeszowi Gordonowi i studentce U. J. K. Rozalji Margulies. Według aktu oskarżenia rozrzucali oni w dniu 26 kwietnia br. w garbarni na Gabrjelówce ulotki komunistyczne.

Oskarżeni wypierali się winy.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd na podstawie werdyktu przysięgłych skazał Gordona na 3 lata więzienia, Marguliesówna została uwolniona.

Oskarżał prok. Olberek.

TRZY LATA ZA ZNIEWALANIE NIELETNICH

Sierakowski Leon, oskarżony o zniewalanie dzieci, o czem wczoraj donosiliśmy, został zasądzony na trzy lata więzienia.

NIEZŁE ŹRÓDŁO ZAROBKU

Kasjel Süsskind stworzył sobie w dzisiejszych czasach wcale popłatne źródło zarobku. Oto założył sobie na Zniesieniu handel towarów żelaznych i zakupywał od hurtowników większe ilości blachy, które następnie pod osłoną nocy zbywał klijentom z prowincji w detajlicznej sprzedaży. — Dowcip „zakupywania" przez Süsskinda blachy i żelaza polegał na tem, że doręczał swym dostawcom sfałszowane rymesy wekslowe, zaopatrzone podrobionemi podpisami wystawców, płacąc w gotówce zaledwie 10 proc. wartości towaru. Takich weksli sfałszowanych wystawił Süsskind nie mniej, niż 221, narażając kilku hurtowników na łączną szkodę ponad 50.000 zł. Gdy nadszedł termin płatności Süsskind uciekł do Belgji, skąd na skutek listów gończych został do kraju sprowadzony.

Wczoraj przed trybunałem karnym pod przewodnictwem s. o. Będarzewskiego odbyła się przeciw Süsskindowi rozprawa o zbrodnię oszustwa. Oskarżony tłumaczył się tem, że nie miał złych zamiarów, lecz że „wpadł" wskutek złej konjunktury.

Rozprawa na wniosek obrony została odroczona celem zarekwirowania aktów i powołania świadków.

Oskarżał prok. Kuhn, bronił dr. Landau.

FUCHS, CZY HAUSKNECHT

Rozprawa przeciw Bernardowi Fuchsowi, oskarżonemu o działalność komunistyczną, o czem wczoraj donosiliśmy, zakończyła się wyrokiem skazującym na 3 lata więzienia. Oskarżony Fuchs na terenie Stanisławowa pracował jako Norbert Hausknecht.

—ooo—

KOMUNIKATY

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY OKR odbędzie się w piątek 20 bm. o godzinie 7 wieczorem przy ul. Rutowskiego 23, I piętro. Porządek dzienny: 1) sprawozdanie z Rady Naczelnej, 2) uchwalenie regulaminu dla dzielnic, 3) wnioski.

BIBLJOTEKA TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU LUDOWEGO IM. A. MICKIEWICZA otwarta jest w poniedziałki, czwartki i soboty od godziny 5 do 7 wieczorem. Bibljoteka wyposażona jest w doborowe utwory powieściowe, lekturę szkolną, oraz książki naukowe. — Opłata miesięczna przystępna 50 groszy, kaucja 3 złote

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRIA: „Precz z miłością".
APOLLO: „Noce kaukaskie".
CASINO: „Uśmiech szczęścia" (Norman Shearer).
CHIMERA: „Jej królewska mość" (Liljana Harvey).
KOPERNIK: „Pieśń nad pieśniami" (Marlena Dietrich)
MARYSIENKA: „Onkel Mozes".
MIRAŻ: „C. k. listonosz Brobet".
MUZA: „Mata Hari" (Greta Garbo)
PALACE: „12 krzeseł" (Vlasta Burian).
PAN: „Węgierska miłość".
PASAŻ: „Złoto szatańskiej przełęczy" i „Mistrz boks to ja".
PROMIEŃ: „Król Paryża" oraz „Wesoły wdowiec".
RAJ: „Dzieje grzechu".
STYLOWY: „Dziewczę z krainy burz" i rewja.
ŚWIT: „Nieznana grzesznica".
UCIECHA: „Porucznik marynarki" i rewja.
WANDA: „Król stepów".

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 19 października

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.30: Przegląd prasy. 11.45: Komunikat ministerstwa opieki społecznej. 11.50: Komunikaty. 11.57: Sygnał czasu. 12.05 Gramofon. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Koncert szkolny z Filharmonji warszawskiej. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Muzyka lekka z Warszawy. 16.40: „Instruktorki". 16.55: Sonaty. 17.50: Gramofon i giełda zbożowa. 18.00: „Zagadnienia gospodarcze". 18.20 Gramofon. 19.50: Rozmaitości. 20.15: Odczyt aktualny z Warszawy. 20.30: Słuchowisko z Warszawy: „Chopin". 20.50: Dziennik wieczorny. 21.00: Skrzynka techniczna. 21.15: Koncert z Warszawy. 22.00: Wiadomości sportowe. 22.10: Dalszy ciąg koncertu z Warszawy. 22.45: Muzyka taneczna. 23.00: Komunikaty. 23.05—23.30: Gramofon.

Piątek 20 października

7.00—7.55: Audycja poranna z Warszawy. 11.30: Przegląd prasy. 11.45: Komunikaty. 11.57: Sygnał czasu. — 12.05: Muzyka salonowa z Warszawy. 12.30: Dziennik południowy. 12.35: Dalszy ciąg muzyki salonowej. 15.30: Wiadomości gospodarcze. 15.40: Komunikat urzędowy wychowania fizycznego. 15.45: Kronika harcerska. 15.50: Chwilka morska. 15.55: Giełda zbożowa. 16.00: Gramofon. 16.40: Mody. 16.55: Koncert solistów z Warszawy. 17.50: Kącik Towarzystwa krajoznawczego. 18.00: „Nowe odkrycia na zamku grodzieńskim". 18.20: Muzyka lekka z Warszawy. 18.45: Pieśni. 19.05: Rozmaitości. 19.25: Feljeton aktualny z Warszawy. 19.45: Dziennik wieczorny. 20.00: Pogadanka muzyczna z Warszawy. 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna. 23.00: Komunikaty. 23.05—23.30: Gramofon.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Romuald Szumski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Stan. Ziemiańskiego.